

Lepiej, wyżej, dalej...



Wczoraj po południu do hotelu „Royal” w Krakowie z mężem i dwójką najmłodszych dzieci przyjechała KRYSZYNA JANDA, która dziś w Tarnowie, a w sobotę i niedzielę w krakowskim teatrze „Grotteska” wystąpi w jednoosobowej sztuce „Shirley Valentine” Willy Russa’a.

Sztuka ta, uznana przed paru laty za komedię roku na świecie, robi wciąż furorę. Od roku występuje w niej Krystyna Janda (reżyseria — Maciej Wojtyśko) prezentując ją nie tylko w stołecznym „Ateneum”... Dwa

(Dokończenie na str. 2)

Lepiej, wyżej, dalej...

(Dokończenia ze str. 1)

dni temu wróciła właśnie wybitna aktorka z kolejnego wояażu...

— Odbylałam turę z tą sztuką po USA i Kanadzie, po czym przeleciałam do Izraela, gdzie pokazywano moje filmy... Jestem po 3 tygodniach ciężkiej pracy...

— Pytanie o to, jak przyjęto Panią, będzie retoryczne?

— Mile, bardzo dobrze. Ale w wypadku tej sztuki wszystko zrobił za mnie autor. Wspaniale napisany tekst, bardzo go lubię. To najkrócej mówiąc portret kobiety i relacji damsko-męskich widzianych z różnych stron... Dwie godziny żartów...

— Przed paroma laty powiedziała Pani: „Zawsze myślałam kategoriami najlepiej, najwyżej, najtrudniej”. Proszę powiedzieć, czy aktorka Pani klasy, która tyle osiągnęła, może jeszcze lepiej, wyżej, dalej?

— O tak, może. Tylko nie wiem czy to jest mi dane. Ale staram się, każdego dnia chcę udowodnić, że zasłużyłam na to, co mam.

— Andrzej Ważyda powiedział o Pani przed laty: „Janda jest jednym z najzdolniejszych chłop-

ców w polskiej kinematografii”. W którym momencie przestała Pani być chłopcem?

— ... i uświadomiłam sobie, że jestem kobietą... Wie pan, ja mam troje dzieci, już chyba nie muszę tego udowadniać... (śmiech). To było przy okazji „Dyrygenta”. Andrzej przyszedł do mnie do domu, zobaczył, jak bawię się z dzieckiem i wtedy powiedział do męża „Krysia jest kobietą... To po co ja szukam jakiejś innej aktorki do „Dyrygenta”?”.

— Polska kinematografia jaka jest, każdy widzi; Pani — jak wiem — też stale odrzuca dziesiątki scenariuszy. Znalazła Pani wreszcie coś?

— Wiozę ze sobą kolejny scenariusz, jutro muszę odpowiedzieć — nie czytałam jeszcze... To może nawet nie jest wina reżyserów, tylko ja mam coraz większy apetyt i nie chciałabym zagrać „cokolwiek”, zawieść swoich widzów... Ale skończyłam niedawno film z panem Krzystkiem, pod roboczym tytułem „Pożegnajna pomyłka”, przypuszczam, że wejdzie na ekrany koło wakacji. Poza tym obecnie gram w tak wielu sztukach w swym Teatrze Powszechnym, że jestem na scenie każdego wieczora, a moje dziecko najmłodsze ma 11 miesięcy; myślę, że przesadziłabym szukając gwałtownie sobie pracy; i tak od trzech lat nie pamiętam przespanej nocy...

— A przecieł gra Pani jeszcze w filmach zagranicznych...

— Od kwietnia do grudnia kręciłam film niemiecki grając główną rolę kobiecą. To historia bogatej rodziny, taki film o pieniądzach, o tym, jak się je robi...

— Zobaczymy go, by poznać ten sposób?

— Pewnie nie, film był bardzo drogi i dla bawarskiej telewizji...

— Skoro mówimy o pieniądzach, zapytam o niezbyt odległą od nich politykę — emocjonuje się nią Pani nadal?

— Pewnie tak jak i pan, i każdy z nas. Po prostu stała się ona nagle tak ważną częścią naszego życia, że trzeba się w tym orientować, żeby wiedzieć, gdzie się żyje i co może z tego wynikać...

— Jest Pani optymistką?

— Tak. Zawsze byłam, czego — myślę — dowodziłam grając rolę, jakie grałam.

Rozmawiał:

WACŁAW KRUPINSKI